

DZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godzinie 8-iej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: PIOTRKÓW, BYKOWSKA 71.

Redakcja otwarta od godz. 10 rano do 1 i od 3 do 6 popoł., w dnie powszednie. W niedziele i święta lokal Redakcji otwarty od godziny 10 do 11 rano. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Administracja otwarta od 8 do 12 rano i od 3 do 7 popołudniu.

Cena poszczególnego numeru w Piotrkowie i na prowincji 10 hal.; zagranicą 12 hal. = 10 fenigów.

Prenumerata miesięczna w Piotrkowie 2 kor. 50 hal., na prowincji i zagranicą pocztą 3 kor. 50 hal. Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 hal. za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny lub skomplikowany pierwszy raz po 40 hal. za każdy następny 15 hal. Drobne ogłoszenia i nekrologi 4 hal. za słowo, najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Piotrków 17 maja.

(adz) Jak wielkie jest znaczenie polityczne bitwy nad Dunajcem tego dowodzą najlepiej zaprzeczające rozpaczliwie wszystkiemu komunikaty rosyjskie, ostatnio niemal we formie not rozesłane do państw europejskich. Jednemu tylko faktowi zaprzeczyć nie mogą, mianowicie, że armia rosyjska oddala się coraz bardziej od Wiednia i Berlina. Ta tryumfalna wsteczność ruchów Mikołaja Mikołajewicza zgodna jest może z reakcyjnym charakterem caratu — ale niezgodna wcale z nadziejami sojuszników.

Francja, która już z widocznym niezadowolaniem oceniała krwawe «sukcesy» rosyjskie w Karpatach, o ileż trudniej uwierzy teraz, że owe sukcesy były jedynie genialnym strategicznym manewrem, przygotowującym odwrot za San. Gorzej. Francja, która już boje karpackie uznała za «rehabilitację armii austro-węgierskiej» — cóż powie obecnie?! Anglja zaś zgoda nie ukrywa złego humoru i ostrzega jawnie swych sprzymierzeńców przez usta Asquitha, że odpowiedzialności za niepowodzenia lądowe nie myśli przyjmować, dość mając kłopotu z morzem i z Dardanelami.

Gdyby nawet jednak oba wymienione mocarstwa nie chciały słyszeć, jak chrząszcza żebra wynajętego przeciw dwuprzymierzu Krotona moskiewskiego w żelaznych objęciach Ursusa, to usłyszały już ten chrząst złowrogi i oceniły lub zaczynają właściwie oceniać sytuację inne państwa, wojną obecną interesowane. W pierwszym rzędzie Włochy. Pojęły one wprawdzie, że chwila obecna jest ostatnim momentem decyzji dla ich postanowień, ale równocześnie rozmiar klęski nadunajckiej zreflektował mocno sfery decydujące

co do środków i sposobów, których Włochy użyć mają celem uzyskania pożądanego dla siebie zwycięstwa, przedstawiło się im — jak zresztą i całemu światu — organizmem o niespożytej sile, nie słabnącym, lecz owszem rosnącym w potęgę. Zatem pokojowe pertraktacje, zadowolenie się dobrowolnymi koncesjami uznaje rozważna większość społeczeństwa włoskiego i większość statystów włoskich jako lepsze od ryzykowania wojny tak pełnej niespodzianek.

Jak widać z zabiegów obecnie przez trójporozumienie podjętych, usiłuje ono rozbudzić apetyty włoskie na wybrzeża dalmatyńskie, chociaż przez to idzie na grę bardzo niebezpieczną, stawiając odrazu cały Bałkan przeciw sobie. Przedewszystkiem godzi to w interesy Serbji. Nieszczęsny ten naród owładnięty manją wielkości, podsycaną od lat przez Rosję i ufny tak bardzo w potęgę swej opiekuńki, spostrzega już jak bezwzględnie wywieziono go w pole. Obiecywano mu w tej wojnie ziszczenie jego marzeń, stworzenie wielkiej Serbji — a teraz? zamiast żeby Rosja dała mu pomoc — od niego pomocy żąda. Nie tylko pomocy, ale wręcz ofiar. A więc zrzeczenia się Macedonji na rzecz Bułgarji, oraz zrzeczenia się dostępu do morza na rzecz Włoch. A cóż wzamian daje? nie leżącą w mocy rosyjskiej obietnicę odszkodowania terenami Austro-Węgierskiej monarchji. Otrzeźwienie w Serbji rośnie z dnia na dzień. Symptodem tego znamiennym, że w tem tak przejętem nawiści do Austro-Węgier społeczeństwo ośmiela się już prasa wyraźnie pisać: kto wie, czy nie lepiej pogodzić się z Austrią. Wszechświatniańska hasła, rzucone przez Rosję, nie łudzą Serbji. Zaczyna ona rozumieć, co poprzednio

zrozumiała Bułgarja, że to bańka mydlana, sprytna gra mająca pokryć egoistyczne i imperialistyczne dążenia caratu.

Coraz tragiczniej wyłania się przed narodem serbskim pytanie: dla kogo, dla jakiej sprawy popadliśmy w tak straszne położenie, tyle krwi własnej przelaliśmy nadaremnie. Aby urosła potęga Rosji? aby Włochy się wzmogły? aby Grecja wolna od nieszczęść wojny korzystne z trójporozumieniem przeprowadzała pertraktacje? aby Bułgarja wzięwszy Macedonję tryumfowała? Czuje to i Passicz, czuje też i król Piotr, że za zbrodnię dokonaną nad własnym narodem przyjdzie im ciężko zapłacić. Przeto widoczne jest wahanie się rządu serbskiego — czy nie czas zawrócić z drogi karkołomnej i bez oglądania się na kogokolwiek nie wejść w porozumienie z monarchją habsburską. Ze takie prądy nurtują w Serbji dowodzi najlepiej oburzenie prasy rosyjskiej, lamentującej ostatnimi czasy coraz gwałtowniej nad «egoizmem serbskim.»

Inne państwa bałkańskie zdają sobie sprawę, że zbliża się już do końca gra, i że najmądrzejszy będzie ten kto wczas pójdzie po linii własnych interesów nie oglądając się na szumne frazesy i złudne obietniczki. Grecja także nie bardzo się kwapi ku trójporozumieniu, gdyż mocno jej w parady wchodzi apetyty włoskie na Adrjatyku. Bułgarję jątrzy wciąż kwestja macedońska a żywą obawą napębia atak na Dardanele i z pewnością nie przeciw Turcji wyciągnie miecz — lecz za nią, tem bardziej, że dla Turcji zatrzymanie Konstantynopola warte dobrowolnej utraty Adrjanopola. A Rumunja? Ta dotychczasowem swem zachowaniem jawnie dała poznać, że nie po linii rosyjskich zwycięstw idą jej interesy. Rumunja otrzymująca amunicję z Austrii, dostarczająca zboża Niemcom,

LIST LEGIONISTY

Więc skończyły się już kołomyjskie wywczasy. Co kilka dni wymaszerowywały na teren wojny nasze wybrane marsz — bataljony, zanim jeszcze okres na wypoczynek przeznaczonej upłynął. Co trochę żegnałem się to z żołnierzami ze starej wiary, z którymi tyle bojowych łączy mnie wspomnień, to kolegami oficerami, a spotkałem się z niektórym tu w Kołomyji po raz pierwszy w ciągu wojny. Jeden był z III-go pułku, drugi z brygady Piłsudskiego. Stojąc na rogu ulicy, spoglądając na lewo i prawo czy nas nie rozpędzą jakowe patrole, bo po mieście chodzić nie było wolno, w urwanych zapytaniach i odpowiedziach na przemian radzi byliśmy wchłonać w siebie wzajemnie dzieje tych długich, a tak bogatych w wypadki miesięcy. Poza służbowemi zajęciami trzeba sobie było czas wypełnić jakoś uczciwie. Więc odwiedzało się kolegów w szpitalu, więc pochłonoło się chciwie, prócz Pana Tadeusza, niejedną piękną książeczkę, pozatem, kiedy nastawał wieczór, przechadzając się po ogródku, zaczęte więdliśmy dysputy, albo jeszcze lepiej zabawialiśmy się — piłką, ze szmat i sznurków skonstruowaną. Przed odjazdem wypadało oddać pożyczo-

ne książki i pożegnać się z Kołomyjankami. Przychodzimy we trzech z uroczystymi minami.

— Panno Józiu! Przyszliśmy panią pożegnać przed śmiercią walecznych. Idziemy na nowe boje do Królestwa!

A tu dziewczęcisko zbladło i przemówić nie może. Nie dla amorów to żadnych bynajmniej — ale przywiązało się dziewczę myślą i sercem do polskiego żołnierza wogóle, a wobec przypuszczenia, że go gdzieś kula uśmierci i świeża ziemia powoli strawi te dziarskie i w tyłu włóczęgach ogorzałe lica — ścisnęło się jej serduszko odruchowo. Tembardziej, że już jeden z naszej czwórki jak poszedł na wyprawę, tak o nim słuch zaginął. Przy pożegnaniu wcisnęła nam dziewczyna po medalioniku tak sprytnie, by ani matka o tem nie wiedziała. Pewno czyniłaby za daleko idące domysły! Nazajutrz, już w dzień odjazdu, idziemy po służbie do komendy i przypadkiem zapewne spotykamy pannę Józię. Podbiega i szepce zmieszana, podając nam swą chudą łapkę:

— Tylko proszę się nie śmiać ze mnie... i proszę w sobotę rano odmówić choć Ojciec nasz — bo wtedy będzie się tutaj za was odprawić Msza święta.

I zniknęła szybko — dobra dziewczyna!

Dnia 15 kwietnia odmaszerował nasz oddział jeden z ostatnich na dworzec kolejowy.

Miasto opustoszało, zasypiając powoli, a my mijaliśmy nie bez uczucia wdzięczności te ulice i domy dla nas przez kilka tygodni gościnne. Całą noc czekaliśmy na załadowanie wozów i koni, nakoniec nad ranem sami wyspinaliśmy się do ciężarowych wozów transportowych, poziewując z niewyspania i przecierając twarze zadymione od smolnych pochodni. Ruszamy. Po drodze, w miarę, jak zbliżamy się do gór i przejeżdżamy je, przypominają się nam nasze górskie marsze, pozycje, bitwy i patrole w tych okolicach, pełnych gruzów, zniszczenia i baraków żołnierskich. Czasami sterty szczątków wagonów. Pogoda przecudna. Przesiadamy się po kilku na otwarte wozy, by mózdz w siebie wchłonać to słodkie powietrze wiosenne i wciąż nowe, a prześliczne widoki. Trzeciego dnia wieczorem zamajaczyły na horyzoncie Tatry, usypiające wśród mgieł. Tęsknota żywiej zakrzyczała nam w sercach... Opuszczaliśmy nareszcie raz te Węgry, do których mamy głównie za to żal, że przez nie oddaliśmy się tak od I-iej brygady, że nie było nam danem wskutek tego bić się — pod Warszawą, jak to sobie każdy z nas bez wyjątku obiecywał i wyobrażał. W rymach swoich na początek wojny maszerowali tam wszak poeci — niestety! powędrować im przyszło na Węgry w Karpaty i do Wschodniej Galicji, ale i tam dumali

zbrojna jest wprawdzie, ale niedawno, gdy pytał jeden z dyplomatów neutralnych wpływowego polityka rumuńskiego, czy ta zbrojność ma wspólne intencje z Włochami, otrzymał odpowiedź, że «można tę zbrojność także inaczej wytłumaczyć».

Kłeska Rosji krystalizuje coraz wyraźniej opinie «interesowanych czynnie i neutralnie», krystalizuje je wszakże raczej ujemnie dla rachub triple entente. Najważniejszym wszakże następstwem politycznym bitwy pod Tarnowem i Gorlicami jest ogromny wzrost samopoczucia mocy u dwuprzemierza. Wiemy zaś jak wiara w ostateczne zwycięstwo wzmacnia siły społeczeństw i narodów.

Rzekome równouprawnienie matur polskich

W szeregu zbrodni, które rząd rosyjski na narodzie naszym systematycznie a z zimnem wyrachowaniem od wieku popełnia, bodaj czy nie najprzedniejsze miejsce zająć powinien sposób traktowania szkolnictwa polskiego. Statystyka dowodzi niezbicie, że szkolnictwo w Królestwie, w porównaniu do stanu swego za czasów Księstwa Warszawskiego i jakościowo i ilościowo w rozwoju swoim absolutnie się cofnęło.

Z odretwienia, z zatrucia jadem rosyjskim otrząsnęła się cokolwiek szkoła polska w Królestwie dopiero przed dziesięcioma laty. Chwilowe zwycięstwo rewolucji umożliwiło w następstwie społeczeństwu nawet pewną realizację dezyderatów narodowych. Powstała prywatna szkoła polska, powstała sieć instytucji i grup szkółę tę wspomagających i w miarę możliwości konsolidujących nikłą zdobycz rewolucyjnego okresu. Nie długo wszakże trwały dni nadziei i rojenia planów na przyszłość, bo oto znowu ukazało się widmo reakcji rosyjskiej, a młode szkolnictwo polskie dostawszy się w objęcie biurokracji moskiewskiej zaczęło się szamać i tracić grunt pod sobą. Posypały się represje, rząd petersburski rozwiązał Macierz Szkolną, zamknął Towarzystwo Wpisów Szkolnych, a samą szkołę zaczął „reformować”, na modłę apuchtinowską, przeprowadzając częściową jej rusyfikację w postaci przymusu nauczania w języku rosyjskim—rosyjskiego, historii i geografii.

Szkoła polska pomimo to, borykając się ciężko, przetrwała do dziś. I oto dziś, tytułem wielkoduszności rządu petersburskiego, a wraz z tem i „zaufania do społeczeństwa polskiego”, oraz zapowiedzi nowego kursu w stosunkach polsko-rosyjskich, spływają na szkołę polską „laski petersburskie”: polska szkoła prywatna zostaje „równouprawniona” z rządową rosyjską, jej matura ma znaczyć tyleż co matura rosyjska.

Wiadomość o tem rzekomem równouprawnieniu obiegła prasę polską i przyjęta zrazu bezkrytycznie przez społeczeństwo nasze, powitana została przez jednych jako zwycięstwo polskie, przez drugich jako dobrowolna kapitulacja petersburskiego rządu.

Jest przysłowie francuskie, które powiada: „On n'est trahi que par les siens”. I słusznie. Rząd rosyjski sam się bowiem zdemaskował, sam odkrył przyłbicę i paroma wyjaśnieniami wykazał, w co się obróci w praktyce laska, którą obdarzył społeczeństwo polskie.

nadal wśród tylu trudów i przygód o tej chwili wymarzonej—o marszu na Warszawę!

Nakoniec po przeszło półrocznym okresie wojowania ciężkiego zbliżamy się do urzeczywistnienia naszych pierwotnych marzeń. Wielkim łukiem objeżdżamy Kraków, zdążając przez Śląsk ku Królestwu. Kraków tam gdzie stronami omijany przyciąga serce niby tajemny magnes, ale siła odśrodkowa wyrzuca je po nieugiętych torach precz dalej... Furda tęsknota! Zresztą raduje się i tak serce, chciałoby w nas tańczyć i śpiewać jak rozbawione dziecko—wszak jesteśmy w Królestwie, w Polsce! Niebawem witają nas w Dąbrowie panie i panny, pakując na gwałt to ciasto, to tytoń, to pomarańcze i zarzucając nas gradem pospiesznych pytań i serdecznych słówek. Ale równocześnie przez gromadkę witających przeciska się tłum szarych robotnic, a głównie wynędzniałych dzieciaków, rzuca się ku wozom wyciąga ręce i żebra o chleb i o grajcary! Przyjmując tedy jedną ręką podarunki, wydajemy drugą własny chleb żołnierski, suchary i grosze. Duszą radzibyśmy się z biedakami podzielić—lecz sami nie mamy tak wiele. Ale

«że żołnierz biedny—to nie wstyd, wszak wojna nie bogaci»—jak mówi piosenka. Nic dziwnego! Ludność Zagłębia, żyjąca niemal jedynie z dziennego zarobku fa-

Budujących a bynajmniej niedwuznacznych wyjaśnień o innowacji „liberalnego” ministra oświaty w Rosji p. Ignatiewa, udzielił sam kurator warszawskiego okręgu naukowego. Z dygnitarzem tym miał wywiad współpracownik „Kurjera Porannego” i oto czego się dowiedział: „Sprawa innowacji w szkolnictwie prywatnym, powiedział mi kurator, redukuje się do otrzymanego od ministra oświaty zawiadomienia, że w szkołach prywatnych, które tego zażądata, egzamina ostatecznie mogą się odbywać w obecności delegata okręgu naukowego. Szkoły polskie będą miały jedynie prawo zaznaczenia w wydawanych przez siebie świadectwach, że dany uczeń poddany został egzaminowi ostatecznemu w obecności delegata okręgu naukowego, do kategorii jednak szkół z prawem wstępowania ich wychowawców do uniwersytetu (prawem publiczności) podejścię być nie mogą.”

Wylewy podobnej szczerości podziały na społeczeństwo polskie, jak strumienie zimnej wody. Ci nawet, którzy na cześć „nowego kursu” od początku wojny same tylko dytyramby wyśpiewywali, ci nawet zachnęli się teraz i z bolesną ironją zaczęli omawiać sprawę przyobiecanej reformy. „Kurjer Warszawski”, po zasięgnięciu u źródeł uzupełniających informacji, wręczał powiada, że to co, rząd szkole polskiej nadaje, bynajmniej nie jest nadaniem jej „praw”, „lecz tylko uprzywilejowaniem jej maturzystom zdobycia owych praw”.

Jak się zaś ma odbywać procedura zdobywania owych „praw”, wyjaśnia Kurjer Warszawski „celem rozproszenia bałamutnych wieści, jakie w tym przedmiocie krążą”—w innym artykule.

Owóż, delegat rosyjski, mianowany przez kuratora okręgu naukowego z pośród inspektorów okręgowych lub z pośród ciała nauczycielskiego szkół rządowych zjawia się na egzaminie dojrzałości, jak już powiedziano wyżej, nie z urzędu, lecz na wyraźne życzenie dyrekcji szkolnej i wchodzi do komisji egzaminacyjnej, złożonej z dyrektora szkoły i czterech nauczycieli danej specjalności, z głosem górnującym nad wszystkimi i mogącym zdanie większości, złożonej z 5 członków, w zupełności sparaliżować. Delegatowi owemu przysługuje bowiem prawo weta, a dyrekcji, w razie założonego sprzeciwu, tylko prawo apelacji. Instancją rozstrzygającą różnicę opinii przy ocenie odpowiedzi abiturjenta jest rada kuratorska złożona z samych rosjan; w skład tej rady wchodzi, 1) rektor uniwersytetu warszawskiego, 2) dziekani wydziałów filologicznego i matematycznego, 3) dyrektorzy gimnazjów rosyjskich w Warszawie—I go i VI-go; 4) inspektor szkół m. Warszawy.

Egzaminy mają się odbywać częściowo po polsku, częściowo po rosyjsku—po rosyjsku oczywiście z języka rosyjskiego, historii i geografii. I tu właśnie tkwi sęk całej „reformy”; jasną bowiem jest rzeczą, że szanowny delegat okręgu z przysługującego mu prawa weta skwapliwie będzie korzystał i za lada, zdaniem jego, niewystarczającą odpowiedź, dyskwalifikował polskiego abiturjenta. Abiturjentowi pozostanie, co prawda, za pośrednictwem dyrekcji swojej, apel do kuratora okręgu, skutki wszakże takiego apelu będą dlań bardzo wątpliwe, chyba że do apelu swego, zwyczajem przyjętym w Rosji, dołączy... jakiś pokażniejszy kuban.

Oto, do czego się w sumie sprowadza zapowiedziane równouprawnienie prywatnej szkoły polskiej.

brycznego, straciła oddawna chleb i głód jej doskwiera, skoro fabryki stoją już od tylu miesięcy nieczynne.

Spotykają się znajomi, krzyżują się zapytania naszych z krewniakami Piłsudczyków, wymieniane po stacjach, które coraz to szybciej mijamy. Nareszcie piątego dnia wieczorem powitała nas z daleka nie bez wzruszenia z naszej strony, strzeliła wieża Królowej Korony polskiej w Częstochowie. Rano 21 kwietnia wmaszerowaliśmy do Piotrkowa.

— Trochę lepsza Kołomyja—zaopinowali nasi żołnierze.

— Ee! Znacznie lepsza Kołomyja—poprawili się już po paru godzinach.

Raduje się nam dusza choćby tą mową polską, nie umiejacą sobie z niemieckim poradzić. Kobiet pięknych niemal tyle, ile ich jest tu wszystkich wogóle. Kwatera nieco przedmiejska, ale miła. Robotą organizacyjną wre na dobre, dając poddostatkiem zajęcia biorącym udział w tych pracach. Czekamy niecierpliwie na resztę naszych walecznych kolegów, którzy zdobywszy laury na innym terenie operacyjnym, tem radośniej przekroczą granicę Królestwa.

Piotrków, 25 kwietnia 1915.

J. A. T.

Przez ocean

Gdybym był prezydentem Stan. Zjednocz., to zamiast przestrzegać szlachetnych obywateli «gwiazdzistej republiki» przed niebezpieczeństwami jazdy do Europy, kazałbym nad posągiem Wolności u wjazdu do portu nowojorskiego umieścić olbrzymi elektryczny szyld ze znaną, starą a tak dziś na czasie będącą sentencją Fredry:

«Sznuj zdrowie należycie, bo jak umrzesz stracisz życie!...»

Tak! Tak!

«Zdrowotność» pomysłu mego ugruntowała jeszcze bardziej katastrofa «Lusitanji».

Ale wojna jest to mało bezpieczne na ogół przedsiębiorstwo i kto chce podróżować, musi być przygotowany na bliższą znajomość z minami, torpedami i tym podobnymi «pani...ami».

To też wspomniawszy na waleczną armję rosyjską puściłem się po raz drugi już w czasie europejskiej czy światowej wojny przez morze, by stanąć znowu do pracy na ojczystych niwach.

Po raz już drugi... i to mi było otuchą, bo wprawa w jeźdzeniu w czasach dzisiejszych bardzo pożądana.

Na neutralnym okręcie linii duńskiej, która neutralność swego statku w ogromnie sentencyjny zamarkowała sposób, pomalowała bowiem boki statku barwami duńskimi, ruszyłem wraz z dwoma innymi jeszcze obywatelami, Polakami z Ameryki, do Polski, do Legionów.

Pogoda była piękna... wiadomo; chociaż ludzie mordują się z amatorstwa, słonko świeci jak za pięknych czasów pokoju.

Podróż przemijała nam jak sen, ale jak sen marami przerywany, marami strachu i obawy o rzecz tak doniosłą... czy przejedziemy?...

A było co przejeżdżać... wszelakie blokad minowe, podwodne i pancernikowe, angielskie i niemieckie i Bóg wie jakie.

No, wojna... wiadomo... strzelają nieostroźnie.

Ale nie taki djabeł straszny jak go malują... Dnia jednego nie o północy a po południu zjawił się przed naszym dobrym neutralnym okrętem wojenny okręt angielski i po grzecznej wymianie zdań między kapitanami «dobrowolnie» asystował nam, zabierając do portu na wyspach Orkney, zwanego szlachetnie Kirkwall.

Tam odbył się interwiew z władzami okrętowymi w sprawie ładunku, z nami pasażerami, w kwestji naszej «orientacji» politycznej...

Była, jak to udowodniły papiery, «blagonadiożna», jak to było, o tem się świszcze—dość, że była i dzięki tej «blagonadiożności» uczuć naszych, po dwóch dniach «badania» pozwolono nam jechać z Bogiem.

Chwała Najwyższemu!

Naturalnie podróż nabrała dla nas jeszcze większego uroku, bo wprawdzie Anglicy niby są gentlemenami, ale cóż na świecie bez «ale»...

Widmo wojny, upostaciowane przez Anglików w formie paszcz dział krążownika i perspektywy «kartofil» w niewoli na wyspie Man, przyjęła formy bardziej zaokrąglone min pływających po Morzu Północnem i torped niemieckich, ale i ta zmora zniknęła, gdyśmy się dostali na wody neutralne.

Niema to jak neutralność w czasie wojny... stare polskie przysłowie: nasi najserdeczniejsi w polityce powiadają, że «pokorne ciele dwie krowy ssie»...

To samo twierdzą neutralni i próbują ssać obie strony wojenne, różnych neutralności wzywając ku temu, a więc «neutralności handlowej» Stanów Zjednoczonych, które robią «byznes» na broni i amunicji, «neutralności zbrojnej»

państw, które się targują na obie strony o koncesje, «neutralności neutralnej» wreszcie, która pomna na przysłowie «nie pchaj palca między drzwi», każe siedzieć cicho w domu.

Myśli takie neutralne zaprzętały mi głowę, gdy przejeżdżałem obok pięknych fjordów Norwegji, gdy błądziłem po ulicach uroczej Chrystjanji czy wesołej Kopenhagi.

* * *

A na świecie tymczasem szalała wcale nie-neutralna wojna europejska, którą mi znowu uprzytomniły awantury paszportowe na granicy duńsko-niemieckiej. Niezbyt to przyjemne operacje.

Trudno... «kiedy leziesz bez biletu»...

Przez Niemcy poszła już jazda jak z płatkami i znowu jestem wśród swoich... przy pracy dla Polski.

Udało się znowu...

K. Głuchowski.

Z miast i wsi

(Od własnych korespondentów „Dziennika Narodowego“)

Opoczno 15 maja.

Przez długi szereg miesięcy, w których miasto nasze graniczyło z rosyjską linią bojową poznali mieszkańcy naszego powiatu liczne okropności wojny. Los oszczędził nam wprawdzie klęsk, które rozsiewają wokół salwy wystrzałów armatnich, ale pozatem przeżyliśmy wszystko. Patrzaliśmy na pożary wsi okolicznych, na rozpadające się w gruzy kościoły, patrzaliśmy na rekwizycje wojska rosyjskiego, które zabierało nam każdą sztukę bydła, żebrzące niemal resztki zboża i paszy. W zestawieniu z tymi faktami na jakąż ironię zakrawała „akcja” ratunkowa dla ludności, którą wojskowiec rosyjska zapowiadała z początkiem wojny. Obiecywano bardzo wiele, ale gdy przyszło wreszcie do czynu, odmówiono stanowczo zarówno koni, jak i ludzi do pracy i po długim namyśle ofiarowano wreszcie włościanom trochę owsa po cenach obecnym na trzykrotne splaty. Jedną część ceny musieli jednak nabywcy zapłacić zaraz przy kupnie. Dowóz towarów z Warszawy i dalszych okolic był prawie niemożliwy z powodu nieregularnego ruchu pociągów, które zresztą dostępne były prawie wyłącznie dla wojskowności. Ceny wielu produktów doszły do znacznej wysokości, przez pewien czas za funt cukru płaciliśmy po 40 kop a obecnie po 25 k.

Z Opoczna, prócz urzędników rosyjskich, wyjechało nie wiele osób. Garstka inteligencji miejscowej z ks. dziekanem Radomskim i aptekarzem p. Kolańskiem nie szedła trudów, byle podtrzymać upadającą pod klęskami wojny energję ludności. Wspólna niedola złączyła wszystkich, a dzięki tej, z instytutu niemal powstałej, samopomocy zdolano znaczną część pól obsiać i przetrzymać najgorszy okres wojny. Bezpośrednie zetknięcie się z rządami wojska rosyjskiego wytrzeźwiło w zupełności ludność z chwilowych sentymentów, na temat braterstwa, z rosjanami „Złośliwość i okrucieństwo, oto cośmy zaznali od braci słowian”. W samym Opocznie stracono 5 osób między tymi pannę Klemensiewiczównę nauczycielkę z Kiele. W okolicy Szatkowie i Kamienia Wielkiego powieszono również kilka osób. Kamień-Wielki zniszczono w zupełności, Janów częściowo.

Z okolic linii bojowej wojska rosyjskie rozmyśli nie starały się wystraszyć ludność wiejską, by móż bez przeszkody panoszyć się w cudzych domach. Nie więc dziwnego, że moskale nie mieli tu przyjaźni. Nienawidzono ich szczerze a na korpus oficerski, oddający się obrzydliwej rozpustce, patrzano z nienawiścią i wzdargą. W pijanństwie posuwano się do tego, że wypijano wodę kolońską i spirytus drzewny, co powodowało liczne zatrucia, kończące się często śmiercią. W nocy z 12 na 13 b. m. uciekli wreszcie „nasi opiekunowie”, spaliwszy poprzednio składy żywności i stację kolejową w Opocznie. Dopiero wtedy odetchnęliśmy swobodnie.

Wieluń, 10 maja 1915.

Święto 3 maja przeszło u nas cicho; wygłoszony został odczyt o Konstytucji, lecz z względu na zakaz władz, tylko nieliczne grono osób mogło go wysłuchać. Miasto wyglądało jednak tego dnia nieco uroczystej, dzięki przeniesieniu święta strażackiego z 24-go kwietnia na 3 maja i odbytu z tego powodu nabożeństwa. Msę św. sprawił ks. Godorowicz, który wygłosił również okolicznościowe kazanie.

Od dłuższego już czasu zaprzestano z rozporządzenia władzy urządzania odczytów popularnych i naukowych, które cieszyły się liczną frekwencją publiczności.

Szkółki Tow. Szerzenia Oświaty — zgromadziły już 240 dzieci, które bezpłatnie pobierają naukę, dzięki pełnej poświęcenia pracy miejscowej młodzieży.

W ślad za pierwszą grupą ochotników, ciągną do Legionów nowe zastępy młodzieży.

W. K.
Sosnowiec, 16 maja.

Zagłębie Dąbrowskie, zwłaszcza Sosnowiec i Będzin, znalazły się w najkrytyczniejszym bodaj położeniu podczas wojny obecnej.

Przyczyną tego jest położenie tych miast nad samym kordonem.

Kordon, aczkolwiek faktycznie od chwili wybuchu wojny istnieć przestał, obowiązuje jeszcze mieszkańców Zagłębia równie jak cło.

W dodatku obadwa miasta znalazły się w okupacji niemieckiej, gdy pobliska Dąbrowa i Zagórze stanowią już teren austriacki, oddzielony granicą celną od terenu niemieckiego. Skutki takiego wciśnięcia miast Zagłębia między dwa kordony są dla ich mieszkańców wprost rozpaczliwe.

Ceny artykułów żywności osiągnęły niebywałej wysokości. Dla przykładu przytoczę ceny kilku produktów.

Więc cena funta mąki pszennej waha się między 25 a 30 kopiejkami, — chleba 25 kop., — grochu 45 kop., i t. d.

Najgorsza zaś to zupełny prawie brak artykułów spożywczych.

Rada miejska robi coś niecoś, by temu brakowi zaradzić, ale i jej trudno zadośćuczynić zapotrzebowaniu.

Tej właśnie sławetnej radzie warto się przyrzec bliżej.

Nazywa się niby obywatelską, choć z „obywatelstwem” minęła się przy narodzinach.

Z chwilą wybuchu wojny kilku panów z obozu endeckiego postanowiło ująć gospodarkę miejską w swe ręce.

Narzucili się więc na ojców miasta, potulni sosnowiczanie nie zaprotestowali, burmistrz pogodził się z usurpacją i rada rozpoczęła swój żywot.

O dążnościach owej rady niech świadczy fakt, że do ostatecznej prawie chwili w szkołach ludowych nauczano po... rosyjsku.

Szkola realna, istniejąca w Sosnowcu, dotychczas prowadzi wykłady w tym pięknym języku.

Młodzież polska zastrajkowała, ale dyrektor szkoły, pastor Uthke, nie ustąpił, uczniowie polacy musieli się tedy przenieść do handlowki.

Ale przyszła kreska i na radę.

Prezydent miasta, p. Mrówczyński, wziął na kiel i radę unicestwił.

Uczynił to na zasadzie orzeczenia samej rady, iż jest ona powołaną przez prezydenta na zasadzie ustawy moskiewskiej z jakiegoś tam roku.

Rada próbowała wszystkiego, by się przy władzy utrzymać, nawet i zamachu stanu, ale w końcu musiała się zdecydować na oddanie rządów nowej radzie, już prawdziwie obywatelskiej, bo powołanej przez ogół.

Ustawę wyborczą opracowała owa stara rada i — przyznać trzeba — że ustawa ta, dzięki kilku jednostkom prawdziwie demokratycznym, jest jeszcze najgorszą.

W następnym liście zakomunikuję Wam jej zasady.

Ruch niepodległościowy u nas wzmaga się z dnia na dzień.

Zasluga to kobiet w pierwszym rzędzie, które związały się w ligę i pracują wytrwale nad obudzeniem uspijonych dążeń do wyswobodzenia Ojczyzny.

Swoj.

Gmina Zagórze pod Dąbrową Górniczą.

W chwili wybuchu wojny wieś przemysłowa, Zagórze, podobnie jak całe Zagłębie, przystąpiła do organizacji władz obywatelskich, mających regulować całe życie gospodarze ludności. Ludzie dobrej woli i inicjatywy zakrzętnęli się koło stworzenia straży bezpieczeństwa publicznego i zapobieżenia nędzy jaka powstała mogła skutkiem braku pracy i dowozu artykułów spożywczych, bo Zagłębie produkuje mało ziarna i skazane jest na dowóz z zewnątrz. Tu jednak wkrótce odczuć się dał brak pieniędzy rosyjskich, a wypuszczone przez bank handlowy bony nie miały obiegu we wsiach pobliskich, skąd dowożono zawsze żywność do osad Zagłębia. Ten brak pieniędzy wywołał zaraz lichwę ze strony samych handlarzy, którzy za wymianę bonów bankowych na banknoty pobierają duży procent, płacąc za 100 rb. bonów 80, 70, a nawet i 60 rb. papierowych. Brak pieniędzy papierowych rosyjskich powstał skutkiem ukrycia przez handlujących całej obiegowej gotówki, a tylko w nieznacznej części skutkiem wywiezienia z kas pieniędzy przez moskali. Uprzymiarnijmy sobie bowiem że przemysłowo-handlowe Zagłębie miało zawsze wielki obrót wekslowy (na 1-go każdego miesiąca wykupywano w instytucjach bankowych i u rejentów weksle na sumę około 25 milionów rubli). Ponieważ już 29 lipca r. ub. banki zamknięto, nikt weksli nie wykupywał i cała ta gotówka zgromadzona już przez kuplew, została w ich rękach, a tem umożliwia im powolną wymianę gotówki na bony bankowe...

Władze niemieckie brakowi temu zaradzić nie umiały, a władze wojskowe austriackie, które już od pierwszych dni listopada zajęły prawie całe Zagłębie, przeprowadzały częste rewizje u różnych bankierów i przymusowo wymieniały znalezione u nich gotówkę rosyjską na korony austriackie.

Zorganizowany w naszej gminie przez komisję żywnościową dowóz mąki i kaszy ze Śląska nie mógł zaradzić biedzie, bo za mąkę płacić należy pieniędzmi, których robotnik już niema, a dalej dowóz ten był skąpy, tylko dorywczo i częściowo zażegnał głód. W ostatnich czasach władze wojskowe austriackie wzięły się energicznie do naprawy położenia gospodarczego Zagłębia, bo zarządziły reperacje maszyn we wszystkich kopalniach, żeby te wkrótce mogły być w ruch puszczane, dały zamówienia fabrykom żelaznym i nakazały je puścić w ruch, ułatwiając przechodzenie grani-

cy obok Szczakowej robotnikom, którzy w Chrzanowie kupują słoninę i mąkę, wreszcie zaczęły po wsiach dawać darmo najbiedniejszym mąkę, sól, cukier, kawę i kaszę.

To też ludność robotnicza Zagłębia coraz częściej zwraca się do władz austriackich wojskowych z różnemi skargami na wyzysk i zwykle bywa wysłuchana. Wszystko to, a przede wszystkim strata wiary w powrót moskali usposabia całą pracującą ludność zycielwie dla wojsk austriackich.

KRONIKA

Piękny czyn. Uczennice klasy VI pensji p. Domańskiej dla uczczenia pamięci nieodżałowanej swej nauczycielki, Walentyny Psarskiej w rocznicę Jej śmierci składają na Skarb Narodowy Koron—25.

Straty przemysłu Królestwa Polskiego. Inż. Wi. rz. bicki, dyr. warszawskiego Tow. przemysłowców oblicza na lamach „Świata” straty naszego przemysłu. Wojna pozbawiła pracy około 350,000 ludzi. Produkcja roczna naszego przemysłu sięgała rocznie miljarda rub. Jedna szesnasta przemysłu fabrycznego jest zaledwie w ruchu, piętnaście szesnastych zginęło. Ponieważ sytuacja trwa już 5 miesięcy, strata więc w przemyśle wynosi 300,000,000 rubli.

Wtórki o uroczystości niepodległościowej w Piotrkowie. Corriere d'Italia (Rzym 14.4.1915.) zamieszcza wiadomość o odbytu w Piotrkowie obchodzie narodowym na pamiątkę powstania styczniowego. Po tylu latach niewoli—ziemia polska swobodnie mogła odetchnąć. Przez ulicę miasta, przystrojone w barwy narodowe przeciągały szeregi Legionów polskich, wywołując potężne wrażenie na zgromadzonych licznie mieszkańcach miasta.

Głębokie wrażenie wywarła podniosła chwila przysięgi Legionu — u stóp krzyża wzniesionego na cześć bohaterów walki z r. 1863 — przysięgi walki przeciw caratowi. Uroczystość zakończyła akademja, w której wzięli udział posłowie Hupka, Marek i Moraczewski.

Jak dawniej. Dnia 20 kwietnia nastąpiło otwarcie w Warszawie miesięcznego Kursu higieniczno-sanitarnego dla nauczycieli ludowych z prowincji. Kurs jest urządzony przez warszawski okręg naukowy Pisma warszawskie notują fakt, iż wykłady na kursach odbywają się w języku rosyjskim, zapytują: „Dlaczego? Wszak wszyscy słuchacze są Polakami i nabytymi wiadomościami będą dzielili się z włościańską ludnością polską”.

Bank Tow. współdzielczych. W numerze wczorajszym zdałmy na tem miejscu sprawę z dorocznego zebrania akcjonariuszów Banku Dyskontowego w Warszawie. Obecnie mamy przed sobą sprawozdanie drugiej poważnej instytucji handlowej w Warszawie — Banku towarzystw współdzielczych. Wyjmujemy z niego najważniejsze dane: Bank po odpisaniu na obroty 42,000 rb. osiągnął w r. ub. 78,172 rb. zysków, który to zysk uważa za rezerwę na pokrycie strat, jakie mogą się ujawnić po zniesieniu moratorium i zakończeniu wojny. Stan interesów Banku był, mimo wojny, wcale niezły. Wkłady, przez wojnę zmniejszone, dosięgły sumy 6,000,000 rubli; wypłacono zaś przeszło 2 miliony rubli, stopy procentowej nie zmniejszono. Kredyt Banku w Banku państwa podniósł się do 600,000 rubli. Budżet wydatków zmniejszony został; sprawozdano go do wysokości 114,000 rubli, lecz, jak sprawozdanie powiada, „pracownicy banku żadnej szkody przytem nie ponieśli i nie poniosą”.

Kursa i ceny Z Warszawy donoszą: Nastrój na giełdzie warszawskiej niezmienniony, obroty w dalszym ciągu nieznaczne, wprost minimalne. 5% listy miejskie notowano 87.75 do 88.25 4 1/2 ziemskie — 85.50 do 86.25. O niżej procentujące listy miejskie i ziemskie wcale nie zapytywano. Dla walorów dywidendowych usposobienie cokolwiek mocniejsze: za Lilpopy płacono 124 1/2, za akcje tow. Rudzki 112.

Na targu z żywym zupełnie cisza, zanotować można co najwyżej kilka transakcji owsem, za który płacono, stosownie do gatunku 8.90 do 9.15 za korzec.

„Nowa era”. Telegraficzna ajencja petersburska donosi, że senat nie uwzględnił skarg apelacyjnych redaktora „Kurjera Litewskiego” Narbutta i wydawcy tegoż „Kurjera” a zarazem autora art. p. t. „Szlachta rosyjska” Baranowskiego i zatwierdził wyrok izby sądowej wileńskiej, skazujący pierwszego na 300 rb. kary, drugiego na d w u t y g o d n i o w y a r e s z t w w i ę z i e n i u. Wł. Baranowski, jak wiadomo, zawsze należał do polityków ugodowych.

„Istino russkie”. W nr. 112 „Gazety Warszawskiej” z dnia 23. IV rb. znajdujemy ciekawy artykuł oświatłający charakter przez prasę zagraniczną części omawianych „uczci słowiańskich”.

„Birżewja Wiedomosti”—czytamy w „Gazecie Warszawskiej”—podają szereg szczegółów o zatargach wśród członków moskiewskich bankietów słowiańskich. Na ich czele stoi członek gubernialnego zarządu ziemskiego, Rodionow. Wiceprezesami są Sawielow i archimandryta serbski, Michał. Ale faktycznie wszystkim rządzą: Rodionow, Aristow i Garpicz. Aristow sprawuje funkcje „stałego referenta”, a wskutek tego, że większość członków bankietów słowiańskich nie posiada daru słowa, stałym mówcą jest Aristow, który otrzymuje za to oryginalne wynagrodzenie. Za obiad na biesiadzie pobiera się 2 r. faktycznie kosztuje zaś 1 rb. 50 k., pół rubla prze-

znaczone jest dla referenta. Z tego powodu krasomówstwo i zapal mowy zależy od liczby biesiadników

Ciekawą figurą jest „urządzący“ bankiety Garapicz, były właściciel bardzo podejrzanych „szynkarzów“ trzeciorzędnych, zamkniętych przez policję za działalność niepoprawną. Zebrawszy kapitał, uznał siebie za działacza słowiańskiego. Na bankietach słowiańskich składa takie oświadczenie: „My działacze chorwaccy, żądamy od rządu tego i tego...“

Niedawno bawiła się Moskwa „zatargiem politycznym“ w Komitecie słowiańskim między Garapiczem i Hagelströmem. Pierwszy nazwał drugiego „Niemcem, udającym słowianina“, drugi — pierwszego „szynkarzem, którego miejsce nie w Komitecie słowiańskim“.

O mało nie doszło wówczas do walki na pięści, a sprawa będzie miała epilog w sądzie.

Archimandryta serbski i inni działacze społeczni przestali dawno uczęszczać na bankiety, chociaż figurują jako członkowie zarządu. Wszystkie pieniądze ze składek na Serbję i Czarnogórę w kwocie 40 tys. rubli znajdują się bez kontroli w rozporządzeniu Rodionowa. Bankiety słowiańskie nie posiadają komisji rewizyjnej ani nie ogłaszają sprawozdań.

Powyższe momenty skłoniły grupę moskiewskich słowianofilów do poruszenia kwestji dalszego istnienia bankietów i rewizji sum, zebranych na bankietach na rzecz Serbji i Czarnogórze.

przygotowali szereg demonstracji ulicznych, chcąc steroryzować opinię i utrzymać dawny gabinet u steru. Następnie trójporozumienie wystąpiło z nowymi koncesjami na rzecz Włoch. Te dwa momenty powstrzymały Giolittiego i jego zwolenników od przyjęcia na siebie odpowiedzialności. Postanowiono zatem rzecz oddać do rozstrzygnięcia parlamentowi. Na ten czas restytuowany został przez króla gabinet dawny. Oczekują rewelacji dyplomatycznych w parlamencie. Jeśli parlament uzna, że podjęte przez Sonnina z trójporozumieniem pertraktacje są korzystniejsze niż pertraktacje z Austro-Węgrami wówczas gabinet Salandry zostanie nadal u steru. W przeciwnym razie do steru przejdzie grupa Giolittiego. Obie partie interwencjonistów i neutralistów wyteżają wszystkie siły by przygotować odpowiednie tło dla obrad parlamentu.

Neutralistom w pomoc przychodzą przedewszystkiem socjaliści, grożący strejkami generalnym, oraz szerokie masy ludności, niechcące wojny. Manifestują one przy każdym odjeździe rezerwistów powołanych do służby. Także i w wojsku rośnie nastrój przeciw wojnie.

Zurych. (w. wł.) Z Rzymu donoszą: Na posiedzeniu włoskiej socjalistycznej frakcji parlamentarnej, zapadła po długiej dyskusji rezolucja głosząca, że ruch interwencjonistyczny jest sprzeczny z interesami proletariatu i wogóle narodu włoskiego, który w dobie obecnej ma daleko szczytniejsze zadania, niż te które mu wskazują zwolennicy wojny: Zaprowadzenie pokoju powszechnego i międzynarodowej sprawiedliwości. Rezolucja występuje następnie przeciwko rządowi.

Niewstrzymany pochód wojsk sprzymierzonych

Sforsowanie Sanu

Wiedeń. Biuro korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 18 maja: Wojska sprzymierzone po zażartych walkach na wielu punktach sforsowały przejście przez San i usadowiły się na wschodnim brzegu rzeki.

Kontrataki rosyjskie odparliśmy wszędzie krwawo dla nieprzyjaciela, którego odrzuciliśmy dalej na wschód.

Marsz ku Dniestrowi

Nad górnym Dniestrem toczą się gwałtowne walki. Na linii Prutu dzień wczorajszy upłynął bez szczególniejszych wydarzeń. Odosobnione ataki rosyjskie na północ od Kołomyji zostały odparte.

Liczba ogółem w pierwszej połowie maja wziętych do niewoli rosjan dosięgła cyfry

175.000

Dział zdobyliśmy 128, karabinów maszynowych 368.

Zast. szefa sztabu generaln. von Hoefler.

Operacje wojsk niemieckich

Berlin. B. Wolfa donosi z głównej kwatery pod datą 17 maja wieczorem: Pochód nasz między Pilicą a Wisłą, oraz na froncie Sambor — Stryj — Stanisławów, czyni postępy.

Pod Jarosławiem i dalej na północ przekroczyliśmy San.

Walki o Przemyśl w toku.

Na Żmudzi i w Suwalszczyźnie

Pod Eiragolą i Czekiszkami nad Dubissą, tudzież pod Marjampolem i Ludwinowem odparliśmy ataki rosyjskie.

Naczelne kierownictwo armji.

Wielka bitwa we Francji

Berlin. B. Wolfa donosi z głównej kwatery pod datą 17 maja wieczorem: Skutkiem silnego nieprzyjacielskiego ognia armatniego, cofnęliśmy pod Streenstraate i Het Sas, na zachód od Yperneńskiego kanału nasze niedość liczne awangardy ku głównym pozycjom na zachodnim brzegu kanału.

Na południe od Neuve Chapelle walka z Anglikami trwa dalej. Pod Ablain i Neuville, ataki francuskie złamały się wśród ciężkich dla nieprzyjaciela strat.

Ataki floty powietrznej.

Nasza flota powietrzna zaatakowała skutecznie porty wojenne w Dover i Calais.

Naczelne kierownictwo armji.

Austro-Węgry a Włochy

(Telegram od naszego korespondenta)

Wiedeń 18 Maja

Przebieg wypadków we Włoszech oceniają tu ze spokojem. Chwilowe pozostawienie gabinetu Salandry nie oznacza — według doniesień berlińskich — bynajmniej, by król aprobował politykę tego gabinetu. Król uważa jedynie za rzecz konieczną zasięgnięcia opinji parlamentu. Z największym napięciem oczekują we Włoszech czwartkowego posiedzenia Izby deputowanych. Jeśli parlament nie pochwali polityki Salandry wówczas dymisja gabinetu zostanie nieodwołalnie zadecydowana.

Wogóle zaznaczyć należy, iż sytuację ocenia się tu poważnie bynajmniej jednak nie beznadziejnie.

Ostatnia mowa Tiszy w sejmie węgierskim dowodzi, że Austro-Węgry gotowe są dobrowolnie i chętnie ponieść duże ofiary dla

utrzymania dobrych stosunków z Włochami. Ludność monarchji dowiedziała się z tej mowy po raz pierwszy, że państwo habsburskie skłonne jest nawet do ustępstw terytorjalnych na rzecz Włoch. Usposobienie i nastrój ludności jest jednomyślny i pełen ufności. Wspinała zwycięstwa odniesione w Galicji dowodzą, że państwo da sobie radę z każdym niebezpieczeństwem i wyjdzie zeń zwycięsko.

Przypuszczenia jakoby konflikt miał wpłynąć na zaniechanie walki z Rosją, są niczem nie uzasadnione.

Rzym. Ponieważ Marcora, Carcano i Bosselli nie przyjęli misji utworzenia nowego gabinetu, król zatrzymał gabinet Salandry.

Bazylija. (w. wł.) z Rzymu z kół dobrze poinformowanych donoszą: Zwolennicy Salandry i Sonnina mając w tym względzie oparcie u władz jeszcze pod ich wpływem zostających

W Dardanelach

Konstantynopol. Komunikat urzędowy: 16 maja przedsięwzięty trzy bataljony nieprzyjacielskie koło Ariburnu kilkakrotne ataki na nasze prawe skrzydło. Wszystkie te ataki zostały ze stratami dla nieprzyjaciela odparte. Nieprzyjaciel stracił 300 zabitych.

Trzy nasze pociski trafiły angielski pancernik „Vengeance“.

Niemieckie łodzie podwodne na morzu Śródziemnym

Bazylija. (w. wł.) Z Aten donoszą do pism tutejszych: Ambasadzie angielskiej sygnalizowano obecność na morzu Śródziemnym niemieckich statków podwodnych. Ambasada angielska ogłosiła, że wypłaci 12500 franków za każdą wiadomość o łodziach podwodnych, o ile wiadomość ta pomoże do zniszczenia tych łodzi.

Rewolucja w Portugalji

Wiedeń. (w. wł.) Z Madrytu donoszą: w Lizbonie wybuchła rewolucja. Ruch, którego ostrze zwraca się przeciwko dyktaturze wojennej Rimeuta Castry, ma podłoże po części monarchiczne, po części socjalistyczno-demokratyczne. Wojsko pozostało na ogół wierne rządowi i strzelało do powstańców, wspieranych przez krążowniki, znajdujące się w porcie lizbońskim. Rząd hiszpański oświadczył że interweniować nie będzie, wysłał jednak jeden okręt celem ochrony życia i mienia hiszpanów.

OGŁOSZENIA:

7-o Klasowy Zakład Naukowy Żeński

H. TRZCIŃSKIEJ

W PIOTRKOWIE

Egzamina wstępne do wszystkich klas od 20 do 24 Czerwca włącznie od 9 rano, po wakacjach od 1-go do 5-go września. Szczegółowy rozkład oraz program nauk w kancelarji Zakładu.

Zdolny weterynarz poszukiwany jest do natychmiastowego objęcia posady. Zgłoszenia pod „Pilne“ do Administracji „Dziennika Narodowego“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor

Tadeusz Kowalski.

przyjmuje od 2—4 po południu ul. Krakowska 1. 13